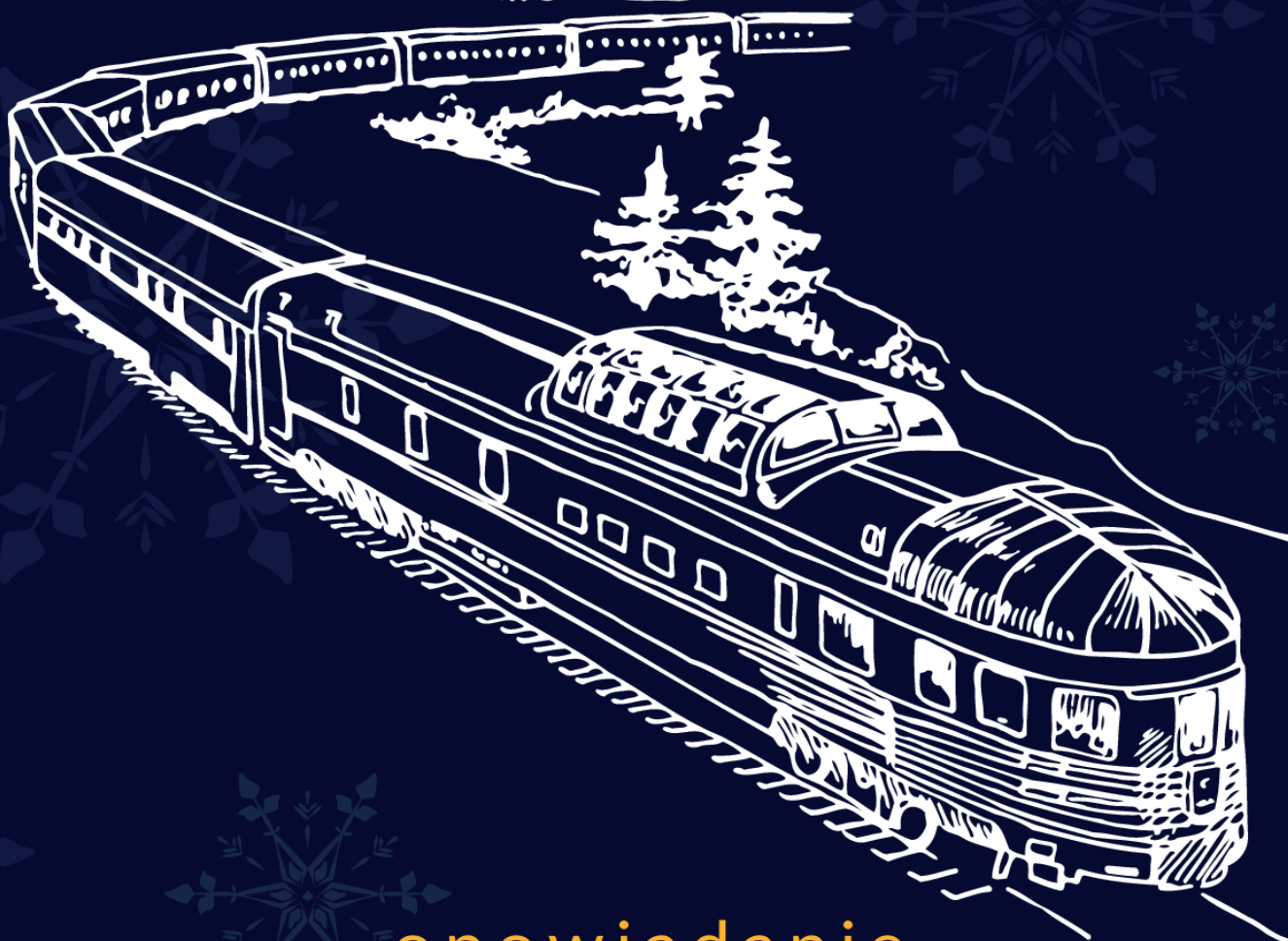


Ewa Mielczarek



Gdy dwoje wsiąda do pociągu



opowiadanie



Tylko człowiek bez wyobraźni może się rozstać z dziewczyną w wigilijny poranek. I to jeszcze bez żadnego wytłumaczenia! W filmach zawsze można usłyszeć, że to nie twoja wina, tylko jego, że on oczekuje czegoś innego. Ja się natomiast dowiedziałam, że nigdy nie traktował mnie poważnie i rzekomo sobie coś ubzduriałam. Cholera jasna! Zmarnowałam na dziadka pół roku, a teraz muszę jeszcze jechać sama do rodziców na święta i świecić oczami. Po co im zapowiedziałam, że kogoś przywiozę? Głupia, głupia, głupia. Mój samochód nadal tkwił u mechanika, więc musiałam w ten najgorszy dzień mijającego roku ruszyć na dworzec kolejowy, żeby złapać ostatni pociąg do Krynicy. Gdzie jest to globalne ocieplenie, kiedy go potrzebuję? Już dawno nie widziałam tyle śniegu.

Gdy dotarłam na peron, chciałam usiąść na jednej z ławeczek, wyprzedziła mnie jednak babinka z kilkoma siatkami. Przewróciłam oczami, no tak, reklamówki ucierpiałyby, leżąc na betonie. Odwróciłam się i omal głośno nie przeklełam. Na ten sam pociąg czekał najbardziej znienawidzony przeze mnie facet. Nie, nie chodziło o mojego byłego. Tamten mnie tylko zdenerwował i pokrzyżował mi plany. Zauważyłam Mateusza, na którego byłam skazana w podstawówce



i liceum. Nie znosiłam go. Na początku mi dokuczał, a później wygryzał ze wszystkich konkursów plastycznych, w jakich brałam udział. Upierdliwy kujon w okularach, który nadal czasami śni mi się po nocach. Schowałam się za filar, żeby mnie nie dostrzegł. Na studiach spotkałam go kilka razy, zawsze próbował zagadać z tą swoją sztuczną uprzejmością. Czy ja już mówiłam, że ten dzień zapowiada się na najgorszy?

Pociąg podjechał punktualnie. Jedyne promyk nadziei. Jest Wigilia, ludzie powinni być bardziej życzliwi, ale z tą powinnością zawsze jest na bakier. Zaczęło się od poranka. Jak można zrywać zaraz po wyjściu z łóżka kobiety, z którą spałeś całą noc? Nie rozumiem tego. Omal nie rozbiłam lustra, kiedy rzuciłam w niego kapciem. Ogarnęła mnie wściekłość, spełniona bizneswoman nie powinna się tak zachowywać. Gdy go wyrzuciłam z mieszkania, musiałam kupić bilet. Nie było żadnego miejsca przy oknie. W sklepie nawrzeszczała na mnie jakaś matka, że zabrałam jej bąbelkowi ostatni jogurt. Nawet nie spytała, czy jej oddam – wzięłam pierwszy lepszy z półki, a ona od razu zaczęła krzyczeć. Teraz byłam świadkiem, jak naród wpycha się do pociągu. Każdy musiał być pierwszy, ignorując fakt, że miejsca są numerowane, więc to, że ktoś wejdzie wcześniej czy później, nie ma żadnego znaczenia. O ludzkiej życzliwości można tylko pomarzyć.



W końcu trafiłam na swoje miejsce. Stał przy nim młody pryszczaty chłopak, prawdopodobnie był studentem. Rozmarzonymi oczami wpatrywał się w dziewczynę, która usadowiła się na siedzeniu obok. Typowe. Zakochani nie wytrzymają bez siebie kilku godzin.

– Dzień dobry – odezwał się, pokazując w wielkim uśmiechu aparat na zębach. – Czy to pani miejsce?

– Powiedz po prostu, gdzie się mam przesiąść – rzuciłam.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Numer dwadzieścia trzy. – Usiadł obok ukochanej i się w nią wtulił.

Wzdrygnęłam się, nie chciałam dzisiaj widzieć takich rzeczy.

– Nie ma sprawy – powiedziałam właściwie do siebie i ruszyłam dalej.

Po chwili znalazłam moje nowe miejsce. Siedzenie obok było zajęte. Spojrzałam na mężczyznę, który poprawiał sobie ustawienie fotela, i bezgłośnie przeklęłam. Cholera jasna. Najgorszy dzień w roku! Moje cudowne szczęście sprawiło, że czekały mnie cztery godziny podróży w towarzystwie idealnego Mateuszka. Kiwnęłam głową, a on oczywiście się rozpromienił, bo zawsze się uśmiechał, cieszył z byle czego i wmawiał wszystkim, że optymizm jest super.

– Sabina, cześć, wieki cię nie widziałem – powiedział i już widziałam, że chciał się przytulić na powitanie.



Co to, to nie, kolego. Kiwnęłam tylko głową drugi raz, wcisnęłam swój bagaż na półkę i usiadłam. Jedy-
na książka, jaką miałam, utknęła na dnie torby, więc
wlepiłam wzrok w telefon, byle tylko nie musieć z nim
gadać. Bateria powoli domagała się ładowania, ale
oczywiście sprzęt też wcisnęłam tak głęboko, że dłużej
zająłoby odszukanie ładowarki niż powrót do domu.
Trudno. Musiałam liczyć na to, że Mateusz zaśnie.

Przez zawieruchę za oknem nie mogłam się połączyć
z internetem. Nigdy nie instalowałam gier, uznałam,
że to marnowanie czasu. Zostało mi tylko przeglądanie
zdjęć. Sporo z nich było pracą: wizualizacjami projek-
tów pomieszczeń i gotowymi realizacjami. Moja fir-
ma całkiem dobrze sobie radziła. Zatrudniałam już pię-
naście osób, a to o czymś świadczy w niepewnej branży
dekorowania wnętrz. Nie miałam zbyt wielu przyjaciół,
ale znajomi co jakiś czas pojawiali się na ekranie. Za-
skoczyło mnie, że ten, którego imienia nie chcę dzisiaj
wypowiadać, tak często był dokumentowany w pamię-
ci mojego telefonu. Nasze pierwsze spotkanie, podczas
wianków, na których pojawiłam się zupełnym przy-
padkiem. Całą paczką trafiliśmy później do jego wy-
najmowanego mieszkania, alkohol tak cudnie szumił
mi w głowie. W tamtym tygodniu udało mi się zakoń-
czyć sprawę z pewnym trudnym klientem, potrzebowa-
łam wyciszenia. Zwykle w ramach odpoczynku spędzam



dzień w SPA, ale kiedy zaproponowali koncert, nie wahałam się ani chwili. Były śpiewy, tańce, ktoś rzucił, żebyśmy się pobawili w „prawda czy wyzwanie”, czego nie robiłam od ponad piętnastu lat. Ile to nam przyniosło śmiechu! Dobrze, że procenty dodały mi odwagi, bo wyszłabym na największą nudziarę. Kiedy mi rozkazał, żebym go pocałowała, od razu to zrobiłam. Wydaje mi się, że nie przestałam tego robić przez kilka następnych godzin. Takiego relaksu nie zapewni żadna wizyta w salonie odnowy. Następne miesiące wypełniły wycieczki, spotkania, zabawa i mnóstwo, mnóstwo seksu. Nie przeszkadzało mi, że był o kilka lat młodszy, nadrabiałam z nim czas, kiedy powinnam była szaleć. Może nie byłam zakochana, ale czułam się szczęśliwa.

– Nie jest tego wart – usłyszałam nad sobą głos i wróciłam do rzeczywistości. Cholera jasna. Rozryczałam się w pociągu, a idealny Mateuszek musiał to widzieć i niczym rycerz na białym koniu podawał mi właśnie chusteczkę.

– Oczywiście, jak dziewczyna beczy, to musi być przez faceta – rzuciłam zdenerwowana.

– Przepraszam. Zauważyłem, że wpatrujesz się w to zdjęcie. – Wskazał na mój telefon.

– Weź się nie wtrącaj w nie swoje sprawy – burknęłam, ale wyrwałam mu chusteczkę, musiałam się doprowadzić do porządku.



Przeglądanie zdjęć i wspomnianie nie było najlepszym pomysłem po poranku, jaki zaszerwował mi mój chłopak. Muszę przestać nazywać go swoim chłopakiem i zastanowić się, jak wybrnąć ze złożonej rodzicielce obietnicy, że w końcu kogoś przywiozę. Największym koszmarem mojej mamy jest myśl, że zostanę starą panną. Wygasiałam ekran telefonu i zaczęłam się przyglądać innym pasażerom. Żałowałam, że nie jest to taki stary skład z przedziałami, wtedy zawsze ciekawsze jest obserwowanie ludzi. W tym – choć wciąż niezbyt nowoczesnym – pozostało mi jedynie podsłuchiwanie, co było dość łatwe, bo siedzące przede mną dziewczyny nie należały do najcichszych.

– Nie wiem, co mam teraz robić. Wszystkiego próbowałam. Tylko się z nim kłócę.

– To normalne, że pary, które starają się o dziecko, nie mogą się czasami dogadać. Jest olbrzymia presja. Dajcie sobie czas.

– Pół roku już próbujemy. Ponad.

– To wciąż nie jest tak źle. Poza tym są inne metody.

– Nie chcę innych metod. Co ja jestem? Eksperyment naukowy?

– A kiedy odstawiłaś tabletki antykoncepcyjne?

– Daj spokój. Mam tak bolesne miesiączki, że muszę je brać.



Mateusz aż zakrztusił się wodą, którą właśnie popijał. Też prychnęłam śmiechem, co nie uszło uwadze pasażerek siedzących przed nami. Podniosły się i odwróciły na fotelach. Obie zmierzyły nas wzrokiem i prawdopodobnie chciały zbesztać, ale Mateusz szybko podsunął mi przed twarz swój telefon.

– Ten mem jeszcze lepszy – powiedział.

Podróżujące uspokoiły się i wróciły na swoje miejsca.

Uśmiechnęłam się pod nosem, uratował nas od mało przyjemnej konwersacji. Właściwie nie wiedziałam, jak by się ona potoczyła, ale nie chciałam sprawdzać cudzego wojowniczego nastroju, nie w tym dniu. Mateusz odwzajemnił uśmiech i sięgnął po książkę, która leżała na rozkładanym stoliku. Z ciekawości zerknęłam na okładkę. Nie znałam nazwiska autora, ale uroczy rysunek na przodzie sprawiał wrażenie powieści obyczajowej. Próbowałam coś przeczytać, ale na próżno. Musiałabym oprzeć głowę na jego ramieniu, co było wykluczone. Dostrzegł moje próby, co sprawiło, że znów się roześmiał.

– Tak, to romansidło w gwiazdkowym klimacie – wyjaśnił. – Uwielbiam, nie osądzaj.

– Gdzieżbym śmiała.

– Poza tym sam zaprojektowałam okładkę, więc wypadałoby wiedzieć, pod czym się podpisuję – dodał, a ja bezczelnie wyrwałam mu książkę z ręki, żeby



sprawdzić, czy mówi prawdę. Mówił. Przyjrzałam się dokładnie ilustracji i byłam pod wrażeniem. Pamiętałam, że ładnie rysował, ale nie przypuszczałam, że ma aż taki talent. Od razu chciałam się zanurzyć w historii i poznać losy naszkicowanych przez niego bohaterów.

– Może być – powiedziałam, nie ukrywając zazdrości, co znów rozbawiło Mateusza. Oddałam mu książkę, a sama wróciłam do przeglądania telefonu. Jedną z nielicznych zainstalowanych przeze mnie aplikacji był notatnik, więc uruchomiłam go i zaczęłam spisywać listę rzeczy, które muszę zrobić. Skupiłam się na zadaniu i mogłam ignorować minuty zmieniające się na zegarze u góry ekranu.



Pociąg wyhamował. Nie zwróciłabym na to uwagi, gdybyśmy się zatrzymali na oświetlonym peronie. Stałiśmy pośród szczegoego pola. Już miałam wołać kogoś z obsługi, kiedy z głośników wydobył się uprzejmy głos pracowniczki kolei.

– Szanowni państwo. Chwilowo warunki atmosferyczne nie pozwalają nam wjechać do Nowego Sącza. Oczekiwany czas opóźnienia: piętnaście minut. Przepraszamy. Zapraszamy na do naszego wagonu restauracyjnego. Udanej podróży.



Mój telefon wydał ostatnie tchnienie idealnie z końcem zdania wypowiedzianym przez kobietę. Może to i dobrze. Powinnam przestać się roztkliwiać, a lista zakupów nie uratuje mi w tym momencie życia. Wrzuciłam komórkę do torebki.

– Skoro spędzimy jeszcze kilka godzin razem, może mi powiesz, dlaczego płakałaś.

– Nie płakałam – rzuciłam ostro, ale po chwili dodałam ciszej: – Partner mnie zostawił. Miałam go dzisiaj przedstawić rodzicom.

– Stchórzył przed spotkaniem Wójcickich? Wcale mu się nie dziwię. – Mateusz się roześmiał, więc delikatnie uderzyłam go w ramię.

– Najgorsze jest to, że nie wiem, czy mam złamane serce, czy jestem wściekła, że sama będę musiała się użerać z mamą. Nie da mi spokoju. Ojciec podobnie.

– No coś ty. Prowadzisz przecież świetną firmę, wszyscy mówią o twoich sukcesach.

– To dla nich za mało. Bez męża jestem bezwartościowa. Pociesza mnie jedynie to, że brata też za takiego uważali, dopóki nie znalazł sobie żony, więc przynajmniej są sprawiedliwi w tej swojej niesprawiedliwości.

– Mam pomysł. Znajdź kogoś, kto będzie udawał twojego faceta.

– Oczywiście, widzę tutaj na pęczki chętnych do wizyty w Wigilię u zbyt wymagającej rodziny.



– Na pewno jest do tego aplikacja. Przez jeden dzień poudaje, a potem powiesz, że niestety, nie wyszło, i będziesz miała czas na znalezienie kogoś wartościowego.

– Aleś się zapalił do tego pomysłu – skomentowałam, ale po chwili westchnęłam i przyznałam cicho: – Wydaje mi się, że wolę jednak sama się z nimi zmierzyć. A u ciebie? Czeka na ciebie wybranka pod jemiolą?

– Od pół roku jestem singlem. Okazało się, że najlepszy przyjaciel mojej dziewczyny nie był gejem.

– Ojej – skrzywiłam się.

– Podobno to moja вина, bo myślałem, że jesteśmy dla siebie na wyłączność. Jej wielkie serce tego nie zakładało, a ona miała wielu przyjaciół. Możesz dodać dwa do dwóch.

– Zołza.

– Nie, wręcz przeciwnie. Taki styl życia. Jest wspaniała i nie dziwię się, że tylu chce ją kochać, tylko ja po prostu oczekuję czegoś innego.

Uśmiechnęłam się delikatnie, podnosząc kąciki ust. Już miałam coś odpowiedzieć, kiedy usłyszałam dźwięk z głośników i komunikat:

– Szanowni państwo. Przepraszamy za niedogodności. Oczekiwany czas opóźnienia: sto dwadzieścia minut.

– Cholera jasna! – wyrwało mi się.

– Spokojnie, może ktoś się pomylił. – Mateusz próbował robić dobrą minę do złej gry.



– U mnie niedługo będą siadać do wigilii. Telefon się rozładował, więc pewnie pomyślą, że ich ignoruję i nie chcę spędzić z nimi świąt.

– Spokojnie, na pewno poczekają.

– Tak, tylko skąd mają wiedzieć, że powinni poczekać? Już dawno miałam być w domu.

Mateusz wyjął swoją komórkę z kieszeni i od razu mi ją podał.

– Nie pamiętam numerów – przyznałam się, a mężczyzna zmrużył oczy. Odwrócił się, by spojrzeć przez okno.

– Mam pomysł – powiedział w końcu. – Stąd do Nowego Sącza jest dziesięć minut marszu, w tym śniegu maksymalnie dwadzieścia. Wsiądźmy, wynajmijmy samochód i gotowe.

– To zbyt szalone.

– Wolisz nieco zmarznąć czy zostać zamordowana przez matkę za przegapienie Wigilii? – spytał i miał w tym wiele racji.

– Byłbyś w stanie mi tak pomóc?

– Jasne, też chcę wrócić jak najwcześniej do domu.

– Przecież wy świętujecie za dwa tygodnie.

– To bez znaczenia. Stęskniłem się.

– Podniosłam się z miejsca, szybko włożyłam płaszcz, zdjęłam torbę i ruszyliśmy w stronę wyjścia. Na drodze stanął nam konduktor, który zasłaniał



się przepisami i stwierdził, że nie można otworzyć drzwi poza peronem. Mateusz wziął go na bok, coś mu powiedział, po czym mężczyzna porozumiał się z kimś przez krótkofalówkę i mogliśmy opuścić pociąg.

Ależ było zimno! Wieki nie widziałam takiego śniegu. Mateusz bez słowa wziął moją torbę na ramię. Poradziłabym sobie sama, ale nie zamierzałam narzekać. Jego plecak nie sprawiał wrażenia ciężkiego, a moja torba była dość poręczna. Skoro chciał się popisywać, droga wolna.

– Co mu powiedziałeś? – krzyknęłam do niego, gdy dzielnie kroczył przede mną i torował mi ścieżkę.

– Nie słyszę! – odkrzyknął, choć byłam prawie pewna, że wiedział, co do niego mówię.

Po spacerze, który wydawał się wiecznością, udało nam się dotrzeć do miasta. Zmierzchało. Mateusz wyjął z kieszeni telefon, wyszukał szybko adres salonu wynajmu samochodu i numer właściciela. Podczas krótkiej rozmowy mężczyzna zgodził się wyjątkowo wypożyczyć nam pojazd i podał dokładne namiary, gdzie mamy odebrać auto. Gdyby nie to, że byłam w trakcie zamieniania się w sopel lodu, musiałabym wyściskać Mateusza za tę akcję.

– Już niedługo – powiedział z uśmiechem, zupełnie jakby mi czytał w myślach.



Nie skłamał. Salon znajdował się wyjątkowo blisko i po chwili mogłam siedzieć na ciepłym miejscu pasażera i powoli odtajać. Mateusz opowiadał mi o swojej pracy – męczył się na stanowisku asystenta zarządu w firmie farmaceutycznej – i o swoim hobby – grafice i rysunku, które chciał rozwijać, ale zwyczajnie brakowało mu na to czasu. Przez lata zdążyłam zapomnieć, że poza tym, że był niezwykle denerwujący, potrafił ciekawie opowiadać.



Podjechaliśmy pod mój dom. Jak zwykle z każdej strony był oświetlony lampkami, które rodzice gromadzili przez cały rok. Mama miała hopla na punkcie Gwiazdki. Obejrzała wszystkie świąteczne filmy i czytała setki książek na ten temat. Obchodziliśmy tradycyjną wigilię, ale wydaje mi się, że ważniejszy był dla niej bożonarodzeniowy poranek, kiedy wszyscy w piżamach siadaliśmy wokół choinki i otwieraliśmy prezenty. Ja też to lubiłam i po raz pierwszy miałam nadzieję, że przyprowadzę kogoś i uniknę smutnych spojrzeń mamy, która za największe spełnienie uważała rodzinę i miłość. Znowu musiałam ją rozczarować. Chyba że...

- Mateusz, mam głupi pomysł.
- Zamieniam się w słuch.



– Jako grekokatolik świętujesz za dwa tygodnie.

– Owszem.

– Czy chciałbyś spędzić ze mną Wigilię? Tylko ten jeden wieczór. Po kolacji wrócisz spokojnie do domu. Proszę, proszę, proszę.

– Nie prosisz mnie o zbyt wiele?

– Odwdzięczę się. Powiedz, czego tylko chcesz. Wszystko spełnię.

– Chcę pracować w twojej firmie.

Zaskoczyło mnie, że nie musiał się długo zastanawiać nad odpowiedzią.

– Pewnie, dam ci numer do kadrowej i zaraz dwudziestego siódmego się dogadacie. Może tak być?

– Niech będzie. Powinniśmy ustalić jakieś szczegóły, na jakim etapie związku jesteśmy, jak to się stało, że jesteśmy razem, jakie mamy plany na przyszłość.

– Dobra, to po kolei...

– Sabina?! – Nawet nie zauważyłam, kiedy przed wynajętym samochodem pojawił się mój brat. Spuściłam szybę. – Właśnie się zastanawialiśmy, czemu cię nie ma. Patrząc, ktoś podejrzany stoi pod domem, a to ty. Wchodź do środka. O, Mateusz, siema, stary. Dzięki, że ją podwiozłeś.

Zerknęłam przerażona na mojego kierowcę. Złapał mnie za rękę.



– Cześć, już wysiadamy. – Nachylił się w jego stronę, a do mojego ucha wyszeptał: – Improvizujemy. Damy radę.

Wpatrywałam się w jego dłoń ściskając moją i po chwili mój oddech się uspokoił. Najchętniej nie wysiadałabym z samochodu. Świąt niestety nie można odłożyć na inny termin. Gdy weszliśmy do domu, w korytarzu zebrała się już cała rodzina. Brat zdążył ich poinformować, z kim przyjechałam.

– Mamo, tato, pamiętacie Mateusza? Chodziliśmy razem do szkoły.

– Oczywiście, oczywiście. Wchodźcie. Sabinka nie odbierała telefonu, już się bałam, że nie przyjedziecie. Ryba ostygnie. Czy ty jadasz rybę? – Mama zaskocznie zawsze maskowała słowotokiem. – Mam nadzieję, że tak. Mamy dobrego karpia, mąż cały dzień smażył. Zostawcie swoje bagaże u Sabinki, oporządkcie się i będziemy mogli zaczynać.

Poszliśmy z Mateuszem do mojego pokoju. Wyprowadziłam się prawie dziesięć lat temu, a pomieszczenie wcale się nie zmieniło. Na ścianach zostały plakaty zespołów, których słuchałam w okresie licealnego buntu, a w każdym możliwym zakamarku były upchane kredki, farby i papier z nagryzmołonymi szkicami postaci. Rysowanie pasjonowało mnie, odkąd pamiętam, ale zdawałam sobie sprawę, że na komiksach trudno jest



zbudować karierę, dlatego poświęciłam się rysunkowi architektonicznemu. Oplacało się.

– Przepiękne – odezwał się Mateusz, spoglądając na jeden ze szkiców.

– Daj spokój, to tylko młodzieńcze wygłupy. – Machnęłam ręką. Chciałam usiąść na wersalce, na której zawsze spałam, ale zobaczyłam, że jest rozłożona ze świeżą pościelą dla dwóch osób. Zaskoczyła mnie progresywność mamy i już chciałam to skomentować, kiedy przypomniałam sobie, że nie towarzyszy mi mój chłopak, tylko Mateusz.

– Spokojnie, mogę nocować u siebie w domu, tak będzie naturalniej – powiedział, a ja miałam wrażenie, że czyta mi w myślach. Wyjął ze swojego plecaka granatowy sweter i koszulę. – To najlepsze, co spakowałam. Wypada na waszą Wigilię?

– Jasne. Będiesz bardzo przystojny – zażartowałam. Mateusz wyszedł do łazienki, a ja wyszukałam w szafie elegancką sukienkę. Dobra przemiana materii sprawiła, że mogłam nosić te same stroje przez lata. Znalazłam odpowiednią biżuterię i akurat mój udawany partner wrócił do pokoju. Z zaskoczeniem zauważyłam, że faktycznie wyglądał przystojnie. Było w jego uśmiechu coś takiego, że aż musiałam go wyminąć i schować się w toalecie. Błyskawiczny prysznic pozwolił mi odrzucić to przyjemne uczucie.



Dlaczego się tak poczułam? Przecież nawet go nie lubiłam. Dzisiejszy wieczór miał być zwykłą biznesową transakcją. Niczym więcej.

– Dobra, możemy schodzić – odezwałam się po powrocie do pokoju. – Zmieniamy temat, gdy zaczną o nas gadać.

– Taki mamy plan?

– A masz alternatywę?

– Mogę opowiadać o tym, jak zawróciłaś mi w głowie już w pierwszej klasie i od tamtej pory robiłem wszystko, żebyś mnie zauważyła, a gdy już straciłem nadzieję, przypadkowo spotkaliśmy się w Krakowie i moje uczucia odżyły.

– Nikt się na to nie nabierze – powiedziałam i skarciłam siebie w duchu, że sama chciałabym w to wierzyć.

– Jestem gotów zaryzykować. Macie jakieś zwyczaje, o których powinienem wiedzieć?

– Standardowo. Łamiemy się opłatkiem, jemy, potem siedzimy i oglądamy Kevina, zajadając słodkości.

– A modlitwa?

– Zdarza się zapomnieć, jak już nie ma z nami babci. Prezenty jutro rano, ale wtedy już cię nie będzie.

– Jeszcze się zdziwisz. Tak oczaruję twoich krewnych, że będą błagać, bym został.

Roześmiałam się. Już chciałam ustalić szczegóły dotyczące naszego kontaktu fizycznego, ale mój brat



zawołał nas na wieczerzę. Gdy wchodziliśmy do salonu, Mateusz położył dłoń na moich plecach. Lekko zadrżałam z emocji, taki prosty gest, a sprawił, że poczułam się pewnie i bezpiecznie. Część mojego serca podpowiadała mi, że nie powinnam oszukiwać najbliższych, ale naprawdę miałam już serdecznie dosyć kolejnej uroczystości, na której byłam singielką.

Kolacja przebiegała gładko. Łamanie się opłatkiem nie należy do moich ulubionych tradycji, zwykle jestem zbyt skrupowana, żeby powiedzieć coś mądrego. Bratowa była tak podekscytowana przyprowadzeniem przeze mnie chłopaka, że zamiast życzeń usłyszałam kilkuminutową śpiewkę o tym, co zrobić, by jak najszybciej zorganizować wesele. Rodzice na szczęście pozostali przy typowych życzeniach zdrowia. Brat próbował coś dokuczyć, ale w gruncie rzeczy wiedziałam, że tak okazuje miłość. Nie pozostałam mu dłużna i też dorzuciłam trochę uszczypliwości. Rodzeństwo. W końcu nadeszła pora na rozmowę moją i Mateusza. Nie jestem w stanie sobie przypomnieć, co powiedział, wiem, że było to miłe. Przytuliliśmy się do siebie i zorientowałam się, że to pierwszy raz, kiedy byliśmy tak blisko siebie, odkąd nauczycielka zmusiła nas do tańczenia na apelu na zakończenie podstawówki.

– Możecie się pocałować, gołąbeczki – usłyszałam głos bratowej i przysięgam, że mimo iż to Boże



Narodzenie, chciałam ukręcić jej łeb. Wymieniliśmy się z Mateuszem spojrzeniami. Nie było innego wyjścia, zasugerowałam gestem, że może to zrobić. Pocałował mnie w czoło. Roześmiałam się. Było w tym tyle czułości. Wiedziałam, że tylko zagrał, musiało zależeć mu na zmianie pracy, ale byłam zachwycona tym, jak wybrnął z sytuacji.

Usiedliśmy do stołu, który ugiął się pod świątecznymi potrawami. Nigdy nie miałam smykałki do gotowania w przeciwieństwie do mamy i brata. Przygotowali niesamowitą kolację, która składała się z tych samych jedzonych co roku potraw, a jednak sprawiała wrażenie najbardziej wyjątkowej. Rozmawialiśmy, wspominaliśmy, rodzice nie omieszkali wypytać Mateusza o wszystkie zwyczaje grekokatolików. Do tej pory nigdy nie przyszło im to do głowy, a przecież mogli rozmawiać z sąsiadami czy znajomymi z biura. Nie powinnam ich za to krytykować, bo sama wiedziałam niewiele więcej, dlatego spijałam z ust Mateusza każde słowo. Tylko dlatego. Chciałam pogłębić wiedzę o innej religii. Nic więcej.

Czas mijał błyskawicznie. Po cieście, na które ledwo starczyło nam miejsca w brzuchach, mężczyźni zabrali się za zmywanie. Kiedy bratowa przysiadła się do mnie, by poplotkować, zerwałam się z miejsca i pobiegłam im pomóc. Lubiłam ją, ale bałam się,



że powiem coś, co zdradzi układ mój i Mateusza. Tym sposobem wszyscy przenieśli się do kuchni, kobiety piły wino, a reszta pracowała.

– Bardzo dziękuję państwu za wspaniałą kolację. Wypadałoby, żebym już wrócił do swoich – powiedział Mateusz, gdy skończyliśmy.

– Wykluczone, nie będziesz jechał w taki śnieg do domu – odezwała się mama, a tata jej przytaknął.

– Nie kłopotyłem się na darmo z ubraniem dwóch kompletów pościeli – dodał.

Chcąc nie chcąc musieliśmy kontynuować naszą grę. Rodzice przekonali Mateusza, by został, uspokoili go, że mają nowoczesne poglądy i rozumieją młodych ludzi, cokolwiek miało to znaczyć.

Po wieczornej toalecie położyłam się na starej wersalce. To był długi, męczący dzień, pełen stresu. Równocześnie był przyjemny, pełen śmiechu i skończył się w mgnieniu oka. Ziewnęłam przeciągle, kiedy Mateusz wszedł do pokoju.

– Zdrzemnę się w fotelu – odezwał się cicho.

– Weź się nie wygłupiaj. Zmieścimy się.

– Dobra, ale muszę coś jeszcze dokończyć. – Usiadł przy biurku, wyjął laptopa i zajął się pracą, zajął się tym, co miał dokończyć, zajął się... Zasnęłam w następnej sekundzie, gdy tylko moje powieki się złączyły.



Uwielbiam bożonarodzeniowe poranki, które w naszym domu są właściwie przedpołudniami. Obudziłam się wtulona w Mateusza i poczułam się trochę niezręcznie. Nie spał! Z uprzejmości nie zwróciłam mu na to uwagi. Gdy usiedliśmy w piżamach przy choince, zauważyłam, że znajduje się tam więcej prezentów niż dzień wcześniej. Zerknęłam na mojego udawanego chłopaka, a on nachylił się w moją stronę.

– Właściwie zmieniłem naklejki z imionami mojej rodziny – zdradził mi tajemnicę, co sprawiło, że wybuchłam śmiechem.

Jego upominki były na tyle uniwersalne, że bez problemu mógł je podmienić i wręczyć w moim domu. Żona mojego brata była najmłodszą osobą w towarzystwie, dlatego zgodnie z tradycją usiadła przy drzewku i podawała prezenty. Każdy po kolei rozpakowywał swoją paczkę, rozmawialiśmy o nich, wysyłaliśmy zdjęcia i życzenia do znajomych i dalszej rodziny, by dzielić się tą chwilą w jak największym gronie. Mateusz puścił do mnie oko, kiedy mama rozerwała ozdobny arkusz i zauważyłam egzemplarz świątecznej książki, którą czytał w pociągu. Zastanawiałam się, co przypadkowego dostanę, kiedy bratowa przeczytała „Sabina”



na karteczce przyczepionej do ostatniej rzeczy, która znajdowała się pod choinką. Był to zwinięty rulon papieru. Zbliżyłam się i go rozwinęłam. Wszyscy poza Mateuszem podeszli do mnie, by zobaczyć rysunek. Kilkuletnia dziewczynka siedziała w szkolnej ławce, miała kolorowe getry i dwa jasne warkocze. Dostrzegłam coś znajomego w tym szkicu, ale nie wiedziałam, co to było, dopóki moja mama nie westchnęła wzruszona: „Maleńka Sabcia!” i od razu poszła wyściskać artystę.

Okazało się, że Mateusz nie tylko wymienił przywieszki przy prezentach. Wykorzystał część nocy, żeby mnie narysować. Idealnie odwzorował naszą klasę, a projekt postaci wyszedł jak żywy. Nic dziwnego, że rodzina tak się tym wzruszyła. Sama byłam pod wrażeniem na tyle silnym, że podeszłam do Mateusza i delikatnie musnęłam jego usta. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, że my tylko udajemy, i się zaczerwieniłam. On zaś, nie zważając na pozostałych, przyciągnął mnie do siebie i pocałował namiętnie. Stalibyśmy tak pewnie jeszcze długo, gdyby nie moja impulsywna bratowa. Nagle zerwała się z kanapy i odepchnęła ode mnie Mateusza.

– Kim jest Kotek?! – zapytała go gniewnie, machając mu przed oczami telefonem komórkowym.

– To nie tak, jak myślisz – odezwał się cicho.



– Jasne! Skandal. Jak możesz to robić Sabinie?! Ty się tu z nim całujesz, a on dostaje wiadomości od jakiejś flądry. – Przesunęła palcem po ekranie i zaczęła czytać: – „Też cię kocham, skarbie, i tęsknię” w odpowiedzi na: „Najdroższa, wszystkiego dobrego na święta, kocham cię”. Nie będę pokazywać wcześniejszych wiadomości, ale jasno z nich wynika, że nie pisesz tego do siostry, zdrajco!

– To nie jest tak, jak myślisz. – Tym razem to ja powiedziałam.

Kręcił głową, ale musiałam oczyścić go z zarzutów. Nie chciałam, żeby nawet przez sekundę uważali go za nieuczciwego człowieka. Wzięłam głęboki oddech.

– Mateusz nie jest moim facetem.

Cała rodzina popatrzyła na mnie zdumiona. Nie zrozumieli, co chciałam im przekazać, więc musiałam spokojnie kontynuować.

– Udawaliśmy bycie razem, żebyście się nie martwili, że jestem wciąż singielką. Chciałam mieć święta bez życzeń szybkiego zamążpójścia i cennych porad, które można wrzucić do kosza na śmieci. Chciałam, żebyście w końcu mogli być ze mnie dumni.

Mama opadła na fotel i zalała się łzami. Pozostali czekali w niezręcznej ciszy, nie wiedząc, czy powinni coś odpowiedzieć.

Po kilku godzinach usłyszałam krzątanie w kuchni, co skłoniło mnie do zejścia na dół. Zdążyłam zgłodzić, a obiad składający się tradycyjnie z resztek kolacji wigilijnej był dokładnie tym, czego potrzebowałam. Przekroczyłam próg pomieszczenia, a głosy domowników ucichły. Nagle zdarzyło się coś dziwnego. Mama podeszła do mnie i mnie przytuliła. Zawsze była miłą i ciepłą osobą, ale nie znosiła dotyku i rzadko obdarowywała nas czułościami.

– To my przepraszamy – odezwała się, wciąż trzymając mnie w swoich objęciach. – Nie wiedzieliśmy, że tak cię przez nas czujesz. Nigdy nie chcieliśmy wywierać na tobie presji. Kochamy cię dokładnie taką, jaka jesteś.



– I jesteśmy z ciebie dumni – wtrącił tata – a firmy to ci nawet zazdrościmy.

Brat męczył się na etacie u wrednego szefa, a rodzice odliczali dni do emerytury. Nie wiedziałam, że moja działalność robi na nich wrażenie.

Obiad minął w pogodnej atmosferze i nikt nie wracał do mojej wpadki. Przyjdą jeszcze czasy, kiedy będziemy się z tego śmiać, ale na razie radość ustąpiła miejsca zażenowaniu. Z wdzięcznością przyjąłam brak rozmów na ten temat i za wszelką cenę starałam się nie myśleć, co teraz mógłby robić Mateusz.



Rodzice wybrali się na popołudniową mszę, ale nie miałam ochoty im towarzyszyć. Pewnie wypadałoby się tam pojawić w Boże Narodzenie i śpiewać kolędy, ale obawiałam się, że i tak moje myśli krążyłyby po zupełnie innej orbicie. Wolałam odpocząć w swoim pokoju. Wyszłam z założenia, że modlić można się wszędzie. Pukanie do drzwi przerwało mi lekturę książki, którą przywiozłam z Krakowa. W drzwiach pojawiła się głowa mojej bratowej.

– Przepraszam, że się wtrąciłam. Gdy zobaczyłam tamtą wiadomość, pomyślałam, że cię zdradza.

– Nic się nie stało. To był głupi pomysł.

– Wiesz, naprawdę trudno mi uwierzyć w to, że nie jesteście razem. Wyglądaliście na zakochanych,



na dwie osoby czujące się w swoim towarzystwie tak komfortowo, że ich cały świat staje się magiczny.

– Też to czułam. Szkoda, że się tak to potoczyło.

– Zawsze możesz spróbować to odkręcić i przestać udawać.

Podniosłam głowę i popatrzyłam na moją szaloną bratową, która oglądała jeszcze więcej romantycznych filmów niż ja. Miała rację. Musiałam spróbować, żeby nie żałować straconej szansy i nie gdybać do końca życia, co mogłoby się wydarzyć. Zerwałam się z wersalki, wyściskałam kobietę i wybiegłam z domu.

Odkąd zbudowali w naszym mieście zimowy park świateł, setki mieszkańców i turystów spędzały każdą wolną chwilę po zmierzchu pod roziskrzonymi lampkami. To miejsce wyglądało zjawiskowo, a ja nigdy nie miałam okazji, by się nim zachwycić. Nie wsiadłam do kolejki, bo uznałam, że dłuższy spacer da mi większe pole manewru. Wiedziałam, że Mateusz też tutaj będzie. Media społecznościowe na coś się przydały. Musiałam się zastanowić, co chcę mu powiedzieć. W filmach w takich momentach bohaterka zdobywa się na romantyczną przemowę, która sprawia, że serce widzów bije mocniej. Jeszcze wczoraj rano zadrzałam na myśl o spędzeniu z nim kilku minut, a dzisiaj nie byłam w stanie wyobrazić sobie, że mogłabym robić cokolwiek bez niego.



Znalazłam go, robił zdjęcie siostrzenicy przy świecącej karocy.

– Nie zabrałeś numeru do kadrowej – powiedziałam, podchodząc bliżej.

Odwrócił się, a na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech. To chyba był dobry znak.

– Nie wiedziałem, że to nadal aktualne.

– Daj spokój. Dotrzymałeś swojej części umowy. Jestem ci to winna.

– Dzięki, ale nie wiem, czy to teraz wypali. Za dużo się wydarzyło.

– Chciałabym, żeby się udało.

Wzięłam głęboki oddech. Lata oglądania komedii romantycznych zmusiły mnie do aktu odwagi.

– Nie zakochałam się w tobie. Nie chciałam się w tobie zakochać. Nie chciałam nawet z tobą przebywać pod jednym dachem. Coś się zmieniło. Nie rozumiem, jak i dlaczego, ale cały czas o tobie myślę. I myślę też, że kiedyś chciałabym się w tobie zakochać, bo byłaby to wspaniała przygoda – przerwałam. – Teraz jest chyba ten moment, w którym powinienes się odezwać.

– Sabina. Przecież praca w twojej firmie miała być pretekstem do przebywania razem. Jestem w tobie zakochany, odkąd skończyliśmy siedem lat. Najwyższa pora, żebyś się o tym dowiedziała.



Z każdym słowem Mateusz podchodził coraz bliżej, aż w końcu okulary zaparowały mu pod wpływem mojego oddechu. Delikatnie wspierałam się na palce i złączałam wargi z jego ustami. Nasz pierwszy prawdziwy pocałunek. Początek reszty mojego życia.





Tekst: Ewa Mielczarek

Projekt okładki: Ewa Mielczarek, canva.com

Redakcja i korekta: Sylwia Chojecka/Od słowa do słowa

Skład: Tomasz Chojecki/Od słowa do słowa

W projekcie wykorzystano grafikę OpenClipart-Vectors/
pixabay.com dostępne bezpłatnie dla użytkowników
canva.com i @cienpiesnf, Adobe Stock

ISBN: 978-83-959479-0-2



Opowiadanie jest dostępne za darmo dla wszystkich
zainteresowanych czytelników. Nie kopiuj go i nie
rozpowszechniaj w nielegalny sposób. Jeżeli chcesz
wykorzystać jego fragment, oznacz, proszę, cytatem
i podaj źródło: tytuł opowiadania i moje imię i nazwisko.

Będzie mi bardzo miło, jeżeli będziesz śledzić moją
twórczość.

Moja strona: **ebimielczarek.pl**

W mediach społecznościowych znajdziesz mnie pod
nickiem **@ebimielczarek**.



Ewa Mielczarek

Pisarka, miłośniczka spokojnego życia. Pod choinką zawsze znajduje książki i skarpetki. Jej święta pachną tortem marchewkowym i grochem z kapustą. Nadal nie potrafi pakować prezentów. Wierzy w dobro i szczęśliwe zakończenia. Tworzy ciepłkowe historie o codzienności.



„Trzydzieści kopert”

Noworoczny prezent odmienia życie trzydziestoletniej Hani. Kiedy w prezencie od przyjaciół otrzymuje pudełko pełne wyzwań, wyrusza w drogę pokonywania słabości, spełniania marzeń i odkrywania samej siebie.